Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 29. **Bochum, dnia 23 lipca 1898.** **Rok 7.**

Na Niedzielę ósmą po Świątkach.

Lekcya. Rzym. VIII. 12—17.

Bracia! Powinni jesteśmy nie ciału, abyśmy podług ciała żyli. Albowiem, jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie. Bo którzykolwiek duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Boście nie wzięli ducha niewoli znowu ku bojaźni: aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba, (Ojcze)! Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy są synami Bożymi. A jeślić synami, tedyć i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a spółdziedzicami Chrystusowymi.

Ewangielia. Łuk. XVI. 1—19.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włódarza, a ten był odniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóżto słyszę o tobie? Oddaj liczbę włódarstwa twego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł. I mówił włódarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż pan mój odejmuje odemnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię: że gdy będę złożon z włódarstwa, przyjmą mię do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on powiedział: sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast i napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił pan włódarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

Kazanie
o przemożnej przyczynie Najśw. P. Maryi.

„Do Ciebie wołamy, wygnańcy, potomkowie Ewy, do Ciebie wzdychamy z płaczem na tej łez dolinie“.

„Do Ciebie wołamy, wygnańcy, potomkowie Ewy“ przyczynę swoją ma w tych słowach: Zycie, słodkości, nadziejo nasza witaj! Nadzieja, mówi św. Bernard, tak się wydobywa z cnoty, jak iskry lecą z za-

rzewia. Bez zarzewia nie ma iskier, ale jak długo rozdmuchujesz ogień w zarzewiu, tak długo iskry wylatują do góry. Podobnie i nadzieja potrzebuje jakiegoś fundamentu, potrzebuje jakiegoś zarzewia, potrzebuje, aby ją rozdmuchiwać, podsycać, karmić, utrzymywać, czem? Zarzewiem — a takiem świętem nadziei zarzewiem, są cnoty. Bez cnót nadzieja gaśnie, jak gaśnie ogień, jak iskry nie lecą, kiedy zarzewia nie rozdmuchujesz. Bez życia cnotliwego, nadzieja nie jest nadzieją, byłaby zarozumiałością. Kto życie swe, życie duchowe, życie wyższe, objawia cno tami, komu pobożność, tj. oddanie Ser- P. Bogu przez miłość i cnotę, dokładne a wierne wypełnianie przykazań Boskich, przyjemną jest i słodką, ten tylko prawdziwą może mieć w sercu swojem nadzieję, nadzieję nagrody dobrych swoich uczynków, nadzieję żywota wiecznego, nadzieję, iż i dla niego, jak św. Paweł mówi o sobie, P. Bóg na dzień ostateczny odłożył wieniec sprawiedliwości swojej. I sama bojaźń złą jest, gdyby się kto bał a grzeszył i sama pewność byłaby zgubną; — to są dwie ostateczności, na których człowiek w doczesnem życiu bezpiecznie i swobodnie utrzymać się może. Gdybyś się tylko bał dla tego, że jest piekło, lecz gdyby go nie było, to byś grzeszył, gdybyś się bał Boga jako sprawiedliwego a surowego sędziego, niewolniczo, którego oka i wymiaru najmniejszy uczynek, najsłabsze słowo, najlżejsza myśl nie ujdzie; gdybyś się tak tylko bał, jako niewolnik, a nie jako miłośnik, tobyś Boga za ojca swego nie miał, a nie mając Boga za swojego ojca, tem samem byś mu nie ufał i mógłbyś popaść w rozpacz. Gdybyś znowu tylko samą miał pewność, gdybyś był pewien swojego zbawienia, gdybyś był pewien wiecznej nagrody, tobyś się pewno opuścił i wkrótce życie cnót utracił, a utraciwszy cnoty, w coby się obróciła twoja pewność zbawienia? Dla tego, bracia mili, pomiędzy niewolniczą bojaźnią a pewnością, pomiędzy samą bojaźnią sądów Bożych, która serce człowieka mrozi i odbiera mu potrzebne ciepło miłości Boga, bez której nie ma życia; a pomiędzy samą pewnością, która serce człowieka czyni ciężkiem, przykuwa do ziemi i odbiera mu święty polot do nieba; — pomiędzy temi dwoma ostatecznościami pośredniczy nadzieja, nadzieja, która, jak pięknie mówi św. Bernard, spoczywa na miękiem posłaniu cnót i słodyczy spokojnego i czystego sumienia. Dla tego ci tylko Maryę nazywać mogą życiem, słodkością i nadzieją swoją, którzy mają życie, słodkość i nadzieję; życie cnót, słodycz płynącą z cnót i z czystego a spokojnego sumienia i nadzieję żywota wiecznego, którego przed smakiem i pewnym zadatkiem jest spokojne i czyste sumienie.

Z tą więc ufnością i nadzieją, nadzieją świętą, bo żywota wiecznego, ufnością pewną, bo opartą na sprawiedliwości Bożej, z tą więc ufnością i nadzieją wołamy do Ciebie o Maryo! wygnańcy, potomkowie Ewy. Nadzieja, bracia mili, prawdziwa nadzieja, nadzieja święta, nadzieja chrześciańska, nadzieja jako cnota, to ma do siebie, iż nigdy nie zapomina o nędzy człowieka, o jego grzechach, o zepsutości jego natury; chociaż oparta na cnotach, bo inaczej nie byłaby nadzieją, ale zarozumiałością, zawsze pamięta, iż człowiek grzeszny, z siebie samego, bez łaski Boskiej do niczego dobrego, coby miało zasługę na żywot wieczny, nie zdolny, i w każdej chwili te cnoty, jakie ma, może utracić. Pamiętając o tem, serce chrześciańskie sobie nie ufając, pełne nadziei zwraca się do Maryi i woła: do Ciebie, o Maryo! co jesteś nadzieją naszą, co nikogo do Ciebie się uciekającego nie odrzucasz, co jesteś pośredniczką pomiędzy grzesznikami a Synem Twoim, Zbawicielem naszym Jezusem Chrystusem, do Ciebie Maryo wołamy, wygnańcy, potomkowie Ewy.

Modlitwa ta, dla wszystkich przydatna. Ci, co doszli już do pewnej doskonałości, ci, co już oddychają cnotami a podnoszą się nadzieją, wołają do Maryi, aby za Jej przemożną przyczyną i pod Jej macierzyńską opieką szli i postępowali z cnoty w cnotę, z mocy w moc, z doskonałości, do

nowej doskonałości, aby nigdy z drogi cnoty nie zeszli, ale stawali się coraz milszymi w oczach Boskiego Jej Syna. Ci, co jeszcze doskonałości chrześciańskiej nie zakosztowali, proszą Maryi o nieustającą łaskę, o łaskę podwójną, łaskę, iżby P. Bóg nędzy ich przyszedł w pomoc, i łaskę, iżby oni z łaską Boską współdziałać i pracować chcieli. A wszyscy wołają, bo wszyscy są, i czują się i czuć się powinni na tej ziemi wygnańcami.

Tak, bracia mili. Wygnańcami wszyscy jesteśmy. Człowiek, wiecie o tem, stworzony był, aby oglądał oblicze swego Stwórcy. I byłby był oglądał, gdyby był pozostał wiernym Stwórcy swojemu; w nagrodę swej wierności byłby dostał łaskę pobożnego rozmyślania, łaskę ciągłego przez posiadanie prawdy w umyśle swoim i przez panowanie miłości w sercu swem, byłby był dostał łaskę ciągłego oglądania Boga, tu już na ziemi.

Takie było wzniosłe i doskonałe przeznaczenie, jakie Stwórca zakreślił dla człowieka. Taką była wola Stwórcy, ale na nieszczęście, inną była wola stworzenia. Wolą Boga było, iżby człowiek na zawsze pozostał takim, jakim go stworzył: czystym, świętym, nieśmiertelnym, wolnym, wolnym od wszelkiego obcego nacisku i wpływu, wolnym od przewagi szatana. Ale czego chciał Bóg, tego nie chciał człowiek — dwie wole: wola Boska i wola ludzka rozminęły się, skrzyżowały się, druga wystąpiła przeciwko pierwszej. I skutki tego wystąpienia, tego sprzeciwienia się woli Bożej przez człowieka: wygnanie i tułactwo człowieka. Pierwsi ludzie po grzechu z raju zostali wygnani, ale to wygnanie było tylko obrazem, figurą innego wygnania, wygnania, jakiego dziedzicami stali się wszyscy ludzie do końca świata, wygnania z pod oblicza Bożego, wygnania z raju czystego i spokojnego sumienia. Człowiek po grzechu stał się tułaczem i wygnańcem: tułaczem błąkającym się po manowcach grzechu i pochodzącej z grzechu i do grzechu wiodącej pożądliwości; i wygnańcem uciekającym od Pana, któremu się sprzeniewierzył i gniew jego na siebie ściągnął i od sumienia ścigającego wyrzutami.

Takim jest człowiek po grzechu: wygnańcem i tułaczem. I z tego wygnania gdzie, jak powiada św. Bernard, ciągły ruch, ciągły wir, a nigdy nic stałego, ciągłe umęczenie a nigdy odpoczynku, ciągłe dążenie a nigdy dojścia, z tego nieustającego tułactwa, wołamy do Ciebie o Maryo! wygnańcy potomkowie Ewy, abyśmy za Twoją królewską przyczyną, za twem macierzyńskiem przewodnictwem, z tego wygnania błędu, ciemności i obojętności mogli dojść do naszej ojczyzny, do portu prawdy, do przybytku światłości, do świątyni miłości. Wołamy! Dwojakie jest wołanie: wołanie zewnętrzne i wołanie wewnętrzne, wołanie ust i wołanie serca. Wołanie ust, to podniesienie głosu; wołanie serca, to podniesienie serca do Boga, podniesienie przez czystą intencyę, żywą wiarę, niezachwianą nadzieję, gorącą miłość. Bóg w sercu jest, ludzie zewnątrz nas są. Dla tego na ludzi wołajmy głosem, wołajmy ustami, ale do Boga podnośmy serca nasze, podnośmy umysły nasze, podnośmy ducha naszego. Albowiem do Boga można się podnieść dwojakim sposobem: myślą i wolą, poznaniem i umiłowaniem, umysłem i sercem: poznaniem prawdy, umiłowaniem dobra. To jest żywot wieczny, woła Zbawiciel, aby wszyscy ludzie poznali Ciebie Boże i Tego, któregoś posłał, Jezusa Chrystusa. A św. Jan mówi: „Bóg jest miłością, a kto w miłości trwa, ten w Bogu jest, a Bóg w nim“.

Na skrzydłach więc wiary i miłości podnosimy się do Ciebie, o Maryo! my wygnańcy, potomkowie Ewy. Prawdziwie potomkami Ewy jesteśmy i choćbyśmy się chcieli zaprzeć macierzyństwa Ewy, postępowanie nasze, życie nasze, będzie przeciwko nam mówiło. Ewa zgrzeszyła i do grzechu przywiodła Adama. My grzeszymy i złym przykładem drugich za sobą do grzechu pociągamy. Ewa zgrzeszyła i nie przyznała się do winy, ale grzech swój składała na węża, który ją uwiódł. Po-

dobnie i my nie radzi przyznajemy się do winy i wymawiamy się to słabością i ułomnością naszej natury, to wrogiem i okolicznościami, to nieszczęśliwym przypadkiem, a jeśli wymówić się nie możemy, to winę na drugich składamy. Nieodrodne dzieci Adama i Ewy — i doprawdy dziwić się należy, jak przy tak bijących w oczy dowodach naszego pochodzenia od Adama i Ewy byli tacy, co chcieli dowodzić, żè i przed Adamem byli ludzie. Zaprawdę ślepi, a tem dziwniej ślepi, że nie mogli zobaczyć tego, co sami na sobie doświadczali. I tą ślepotą dowodzili tego, co ustami zaprzeczali, samem zaprzeczeniem dowodzili prawdy, przeciwko której występowali, dowodzili, iż byli potomkami Adama i Ewy, a będąc ich potomkami, odziedziczyli w spuściznie zaślepienie na prawdę, upór przy błędzie, chęć sprzeciwiania się prawdzie.

Nie bądźmy więc bracia najmilsi potomkami i synami Ewy postępowaniem naszem. Wołajmy do Maryi, jako prawdziwej matki naszej, matki przez łaskę, jak Ewa była matką przez pochodzenie. Wołajmy nie ustami tylko, nie bezmyślnem odmawianiem modlitw i pieśni, ale wołajmy do Najśw. Panny pragnieniem, gorącem pragnieniem stania się Jej dziećmi, podobnemi do matki wypełnianiem cnót, których Ona jest dla nas najdoskonalszym wzorem. Amen.

Ojciec Bernard.

Będzie temu około lat 50, kiedy w jednej westfalskiej parafii obchodzono odpust. Kilku księży z okolicy przybyło i wszyscy miejscowi dygnitarze zaproszeni zostali do obiadu od proboszcza. Najciekawszemi osobistościami w tem towarzystwie, byli O. Bernard, Kapucyn, już blisko 70 lat życia liczący, sławny z pobożności, zawołany kaznodzieja, najlepszy spowiednik i najgorliwszy pracownik w winnicy Pańskiej. Przeciwieństwem jego był doktor X., szyderca i niedowiarek i wróg bezwzględny Kościoła, którego ulubioną rzeczą było przy każdej sposobności wszystkich księży potępiać i najgorsze rzeczy o nich opowiadać.

Doktor ten siedział właśnie naprzeciwko Ojca Bernarda i długo czyhał na sposobność, aby mógł drwinki swe i szyderstwa i dowcipy niewczesne sprzedać.

Wreszcie udało mu się znaleść sposobność. Opowiadał zatem z udanem oburzeniem, że był przy łożu śmiertelnem ubogiej niewiasty, która kazała zaprosić księdza, aby jej udzielił ostatnich Sakramentów. Ale ksiądz miał odpowiedzieć, że jeśli mu tyle a tyle nie przyszle, to on nie przyjdzie. Ponieważ ta osoba była bardzo ubogą, ja — opowiadał doktór, posłałem proboszczowi żądanego talara; ale on przyszedł wtedy, kiedy owa osoba umarła.

Przykre milczenie nastało; nikt nie chciał nic mówić, choć ta historyjka była widocznie zmyślona, gdyż nie mówiąc o innych sprawkach, był doktor znany ze swego okropnego skąpstwa. Tryumfująco spojrzał po gościach, i uśmiechając się, wypił kielich wina. Wtem nagle rzekł O. Bernard:

— Moi panowie, każde dziecko musi mieć swe imię i bohater tej historyi także; proszę zatem pana doktora, w imieniu całego towarzystwa, aby nam nazwisko tego księdza wymienił, który tak dalece się zapomniał, aby podejrzenie na niewinnych nie padło.

— No, no, — rzekł doktor pokaszlując — nazwisk nie wymienia się, „nomina sunt odiosa“.

— Ale w tym razie jest to świętym obowiązkiem — rzekł starzec spokojnie. A towarzystwo przyznało mu słuszność.

— Musiałbym się poróżnić z owym księdzem — odrzekł doktor, aby sobie jakoś poradzić w kłopocie.

— My wszyscy za panem obstaniemy — była odpowiedź — tylko o nazwisko prosimy.

— Nikt mnie nie może zmusić — odrzekł gniewnie doktor — wymienić nazwiska; nie powiem i koniec.

— Więc panie doktorze, pozwól mi pan sobie powiedzieć, że pańskiej historyjce

nie wierzę — odpowiedział O. Bernard. — A teraz ja państwu całkiem podobną historyę opowiem. Jest półtora roku temu, jakem był w sąsiedniej parafii zaproszony do pomocy od obecnego tu księdza proboszcza, który może zaświadczyć. Mieszka tam ubogi wyrobnik, nazwiskiem Lerske. Żona jego potrzebowała pomocy lekarskiej.

Lekarz przyszedł i spełnił swój obowiązek należycie. Było to w piękny dzień letni po popłudniu; tylko pół godziny drogi było do mieszkania lekarza; prócz tego jeszcze dwu chorych w tem miejscu odwiedził, a wyrobnik z swemi dziewięciorgiem dzieci był tak ubogi jak Łazarz. Wkrótce potem przyszedł rachunek od lekarza do wyrobnika Lerskiego, na 10 talarów. Biedny ten człowiek doprawdy nie mógł zapłacić; doktor posłał egzegutora a ten zagrabił jedyną krowę wyrobnika. Proboszcz postarał się o to, aby krowa na swe miejsce wróciła, a doktor schował 10 talarów.

Spokojnie opowiedział Kapucyn tę historyę — w sali nastała cisza, jakby makiem zasiał. Jeszcze spokojniej rzekł powiódłszy wzrokiem po obecnych:

— Bohater mej historyi ma także nazwisko; czy sobie państwo życzycie, abym go wymienił?

— Tak, tak, prosimy! wołano ze wszystkich stron, a śmiechom i oklaskom nie było końca.

Ojciec Bernard chciał właśnie doktora zapytać, czy i on także się zgadza, ale on już był przy drzwiach, a śmiech nieustanny mu towarzyszył; bo każdy wiedział, że właśnie on był tym nieczułym bohaterem opowiadania Ojca Bernarda.

— Znam tę historyę od półtora roku — dodał Ojciec Bernard — ale jeszcze nikomu o niej nie wspomniałem i dzisiąj byłbym tego nie uczynił, gdyby doktor innych ludzi niewinnie nie był oskarżył o to, w czem sam zawinił.

Cała ta sprawa nabrała wkrótce rozgłosu w całej okolicy i dla tego powoli weszło z zwyczaj, że gdy kto w towarzystwie kłamliwe historye opowiadał, zaraz mówiono: „Czy ma Ojciec Bernard przyjść?“ Śmiech, który na to powstawał, niejednemu kłamcy usta zamknął.

Błogosławiona Małgorzata Alacoque.

(Dokończenie).

Do rozszerzenia tego nabożeństwa przyczyniło się przeważnie małe dziełko Ojca Colombiere, które zawierało uwagi i rozważania o Najśw. Sercu Jezusa, i po śmierci autora dopiero drukiem ogłoszone zostało.

Małgorzata spełniła więc wewnętrzne i zewnętrzne zadanie swoje. Boski Oblubieniec zapragnął jej. Miała teraz posłannictwo, które na ziemi zaczęła, żarliwemi modlitwami swemi o zbawienie grzeszników do Najśw. Serca Jezusa nadal w niebie spełniać.

Dzień jej życia miał się ku schyłkowi; przepowiedziała to z całą pewnością:

W tym roku umrę, bo już żadnej boleści nie czuję!

Bez boleści nie mogła żyć oblubienica ukrzyżowanego Jezusa. Aby się przygotować do najważniejszego kroku życia, udała się na samotność i spędziła tam dni 40. Tam rozmyślała nad swojem życiem, zadrżała na myśl o karzącej sprawiedliwości Bożej, opłakiwała swe niewierności, wzmacniała swą nadzieję i zapalając się najgorętszą miłością kryła się do otwartego Serca Jezusa, gdzie najgłębszy pokój znalazła.

We dwa miesiące potem dostała lekkiej febry. Nie widziano niebezpieczeństwa i dla tego nie opatrzono ją śś. Sakramentami. Ale gdy kilkakrotnie nalegała, podano jej Komunię św., którą z gorącą pobożnością jako Wiatyk przyjęła.

— To ostatni raz! — rzekła do Siostry ją obsługującej.

Następny dzień był dniem jej śmierci.

Jeszcze jedną walkę stoczyć musiała oblubienica Jezusa. Niewysłowiona trwoga przenikła jej duszę na myśl o surowym

sądzie. Objęła krzyż i tuląc go do ust i serca jęczała i płakała. Wreszcie zawołała:

— Miłosierdzia, mój Boże, miłosierdzia!

Wtedy pokój i radość zawitały do jej serca i tęsknota za Jezusem.

— Ach, mój Panie — wzdychała, kiedyż mnie weźmiesz z tego wygnania? Jakże się cieszę, że mi powiedziano: do domu Pańskiego pójdziemy! Tak jest, mam nadzieję, że przez miłość Serca Jezusa do mieszkań Pańskich wnijdę i to już bardzo prędko!

I o miłości tego Serca do swego otoczenia mówiąc, i za przyjściem Pańskiem tęskniąc, oddała piękną duszę swą Bogu, wymawiając słodkie imiona Jezusa i Maryi. Umarła 17 października roku 1690 mając lat 43.

Zwłoki jej jak róża zatkwitły i zajaśniały dziwnym blaskiem a nazajutrz w chórze zostały wystawione. Lud cisnął się gromadnie, aby umarłą jeszcze raz ujrzeć i polecić się jej przyczynie do Boga.

Po jej śmierci rozszerzało się nabożeństwo do Serca Jezusa coraz bardziej.

Roku 1691 wyszło dziełko ks. Croiset (Kroaze) T. J. o nabożeństwie do Serca Jezusa. Ten światły i sławny mąż znał Małgorzatę osobiście; ona też przepowiedziała, że przez jego dzieło nabożeństwo do Serca Jezusa wszędzie się rozszerzy.

I w rzeczy samej, zaraz po ogłoszeniu tego dziełka wznosiły się wszędzie kaplice i kościoły na cześć N. Serca Jezusa i zaczęto także już święto na dniu od Zbawiciela wyznaczonym obchodzić. Zakon Benedyktynów przyjął to święto jako jeden z najważniejszych uroczystości zakonnych do swego kalendarza.

Stolica święta zatwierdziła nabożeństwo do Boskiego Serca po raz pierwszy w roku 1693. Zakładano bractwa, i tak szybko ogień Bożej miłości, który z tego trzykroć świętego Serca wynikał, serca ludzkie zapalał, że już roku 1726 nie mniej jak 317 bractw we wszystkich częściach świata założono. I odtąd całe dyecezye poświęcały się Sercu Jezusa; całe kraje szukały pomocy i schronienia przeciw naciskowi ziemskich nieprzyjaciół i przeciw wrogom duszy w Sercu swego Boga.

Ksiądz Paulin.

U drzwi pewnego kościoła w Paryżu, widywano codziennie od wielu, wielu lat, stojącego starego żebraka, znanego wszystkim pod nazwą „starego Jakóba“. Oczekując jałmużny, siedział na jednem i tem samem miejscu, smutny i ponury, nie odzywając się prawie nigdy i tylko skinieniem głowy wyrażał podziękowanie, gdy go czem obdarzono. Gdy łachmany, wiszące na nim w strzępach, nieco się odchyliły, można było widzieć pięknie pozłacany krzyż na wychudłej, zapadłej piersi nędzarza.

W tymże kościele zwykł był odprawiać Mszę świętą młody kapłan, imieniem Paulin, który nigdy nie przeszedł koło biednego Jakóba, nie obdarzywszy go skromnym datkiem. Paulin pochodził z bogatej i znakomitej rodziny francuskiej; jako duchowny, poświęcił się zupełnie i wyłącznie Bogu — całe zaś mienie przeznaczył na wspieranie ubogich i nieszczęśliwych. Nie znając go bliżej, lubił go bardzo stary Jakób.

Pewnego dnia zauważył Paulin, że stary Jakób nie siedział na zwykłem swem miejscu; gdy zaś przez dłuższy czas nie było go widać, zaniepokoił się tem żywo i zaczął się obawiać, czy biednego staruszka nie spotkało co złego. Dowiedział się przeto, gdzie mieszka i pewnego razu udał się do niego, odprawiwszy Mszę świętą. Puka do wskazanej izdebki na poddaszu — a słysząc cichy głos, zapraszający go do wejścia: wchodzi, i zastaje Jakóba chorego w łóżku, czyli raczej na nędznym barłogu — z twarzą śmiertelnie bladą, z gasnącem okiem.

— Ach! to Wielebny Ksiądz Dobrodziej — zawołał z radością, poznawszy zacnego kapłana. Jesteś bardzo łaskawym, mój Ojcze, iż przychodzisz do tak nędznego człowieka, jak ja. Prawdziwie, że nie zasługuję na to!

— Co też to mówisz Jakóbie, odpowie na to Paulin — czy nie wiesz, że ksiądz jest przyjacielem nieszczęśliwego? A zresztą — dodał uśmiechając się — jesteśmy przecie starzy znajomi.

— Ach, Księżę Dobrodzieju! gdybyś wiedział... gdybyś mnie znał lepiej... to prawdziwie, nie rozmawiałbyś ze mną w ten sposób! Nie, nie — przemawiaj do mnie tak łaskawie, tak dobrotliwie; jestem nędznikiem... przeklętym od Boga i ludzi!

— Przeklęty od Boga! co też ty mówisz? Ach, biedny mój Jakóbie — jak możesz mówić tak od rzeczy! Jeżeliś się czego złego dopuścił, to żałuj i wyspowiadaj się z tego; Pan Bóg jest nieskończenie dobrym i miłosiernym, i przebaczą wszystko grzesznikowi szczerze żałującemu.

— Ale nie mnie — mnie On nigdy nie przebaczy!

— Nigdy? i dla czegóżby nie? Czy żałujesz za złe, któreś popełnił?

— Czy ja żałuję! — zawołał donośnym głosem Jakób, zerwawszy się z posłania i wodząc przerażonym wzrokiem dokoła. Czy żałuję? — tak jest, żałuję z całego serca — trzydzieści już lat żałuję tego... a jednak, i tak jestem przeklętym... jestem potępionym na wieki!

Dobry kapłan starał się go pocieszyć i podnieść na duchu; ale napróżno. Straszna jakaś tajemnica nurtowała głębie serca jego, a rozpacz powstrzymywała tego nieszczęśliwego od wyjawienia swej zbrodni. Nareszcie, nie mogąc się oprzeć łagodnym i serdecznym namowom kapłana, postanowił nieszczęśliwy Jakób powiedzieć przed nim to wszystko, co go tak bolało — i stłumionym, drżącym głosem, zaczął opowiadać, co następuje:

„W czasie krwawej rewolucyi przy końcu zeszłego wieku, miałem sobie powierzony zarząd nad dobrami i zamkiem pewnej znakomitej i bogatej rodziny. Państwo moi byli dla mnie anielsko dobrzy... hrabia, hrabina, dwie córki i syn. Miałem im wszystko do zawdzięczenia: stanowisko korzystne, wychowanie i żywot spokojny i szczęśliwy, jaki pod ich dachem pędziłem. Gdy jednak nadeszły czasy udręczenia — te straszne czasy, w których, jako na niebezpiecznego zwierza polowano na ludzi, należących do wyższych stanów, mordowano ich i zabijano bez litości, bez różnicy wieku i płci — wtedy zdradziłem ich nikczemnie! Unikając niechybnej śmierci, ukryli się w bezpiecznem miejscu; wiedziałem gdzie, i... doniosłem o tem krwiożerczym tyranom Francyi — a to w celu dostania dóbr ich i majętności, które z prawa przypadały donosicielowi. Wszystkich tych zacnych, szlachetnych ludzi, skazano na śmierć, z wyjątkiem małego Paulina, który był jeszcze zbyt młody.“

(Dokończenie nastąpi.)

Święta Małgorzata z Kortony.

Tę cudowną pokutnicę odwiedzał po jej nawróceniu nietylko Anioł Stróż, ale nawet sam Król Aniołów: Jezus Chrystus — uraczył ją w towarzystwie niebieskich duchów szczęściem poufałości swej. Rozkazał wtenczas Aniołom swym, aby ją we wszystkich cnotach pouczali, iżby jej dusza stała się godnem mieszkaniem swego Boskiego Oblubieńca. Ale też i Małgorzacie polecił, aby każdy chór anielski z osobna wzywała, a przez to otrzymała te nadprzyrodzone dary, które w Aniołach tak cudnym jaśnieją blaskiem.

Gdy razu jednego błagała Boga o chorobę, aby Go nie obrażała, udzielił jej Anioł Stróż następującego upomnienia:

— Pan żąda, abyś była pokorną, posłuszną i pełną dziecięcej ku Niemu miłości; to, o co błagasz da ci Pan, jeśli Mu się spodoba.

Dla zbyt częstych odwiedzin Anioła, obawiała się Małgorzata oszukaństwa ze strony szatana, który się lubi w Anioła światłości przemieniać. Dla tego też Anioł Stróż ile razy przybył, cudnym głosem śpiewał: „Zdrowaś Marya.“ Zły duch zaś widząc, że mu się tak pewna zdobyć wymknęła, wściekał się ze złości — i bądź wi-

docznie, bądź niewidocznie na nią napadał, przedstawiając jej, jak wielką niegdyś była grzesznicą, że nie ma się już czego spodziewać, że dla niej tylko rozpacz pozostaje.

Wtem przystąpił do niej Anioł Stróż i rzekł:

— Córko! nie bój się i nie trwoż — piekielny wróg mniejszą ma moc nad tobą, jako przyjaciel zdeptany nogą zwycięzcy. Jam jest przy tobie, ja duch opiekuńczy twej duszy, która jest wybornem mieszkaniem Boga.

Dnia jednego wręczył jej Anioł jako nagrodę za dotychczasowe zwycięstwa i jako zadatek nowych nad złym duchem tryumfów, świetną choragiew, ozdobioną czerwonym i białym krzyżem, mówiąc:

— Weź tę chorągiew i walcz mężnie i tryumfuj nad twymi wrogami.

I w tej chwili uczuła się tak dziwnie mocną przeciw wszelkim napaściom piekła, że się już odtąd niczego nie bała.

Jak żołnierz pociesza swą matkę.

„Kochana matko! tak pisze dzielny żołnierz, który jest zarazem dobrym synem; ja żyję jeszcze i mam dobry apetyt. Teraz już nie jestem tym samym, co dawniej. Lekarz mi dzisiaj odjął nogę. Ponieważ przywykłem był żyć z tą nogą, więc rozłąka była przykra i bolesna. Oficer jednak obiecał mi, że wkrótce nową, sztuczną nogę dostanę.

Przeto, kochana matko, nie płacz i pomyśl, że mogłem nawet umrzeć, jak tylu innych moich dzielnych kolegów. Tych umarłych, albo raczej ich rodziny, powinniśmy żałować. Więc raduj się, kochana matko, bo ty właściwie odniesiesz ztąd korzyść. Muszą mnie wkrótce uwolnić od służby — wtenczas przyjdę do ciebie, aby na zawsze zostać przy tobie, bo drewnianą nogą nie daleko bedę mógł biegać. Będę wszystko robił, co mi każesz. Patrz! przecież i mnie łza padła na papier — ale nie łza boleści, lecz łza radości i szczęścia, że cię wkrótce zobaczę.

Twój kochający syn Augustyn."

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 28)		166,71 m.
Na chrzcinach u p. Antoniego Noskiewicza w Oberhausen: A. Noskiewicz z żoną 1 m., M. Dratwiński z żoną 1 m., F. Senftleben z żoną 1 m., M. Stróżyk z żoną 1 m., A. Matecki z żoną 1 m., A. Gruchot z żoną 1 m., J. Antkowiak 2 m. 20 fen., J. Jankowski 2 m., J. Wódarczak 1 m., S. Komorowski 1 m., F. Fillmann 1 m., J. Jankowski 1 m., A. Włódarczyk 1 m., J. Nadolny 1 m., W. Komorowski 1 m. (nadesłał p. Marcin Dratwiński — porto 20 f.)		17,00 „
Na chrzcinach u p. Piechowiaka w Castrop: J. Piechowiak z żoną 1 m. 50 fen., Józef Hejnowicz 1 m., M. Maćkowiak 50 fen., St Domagała z żoną 1 m., M. Migaszewski z żoną 1 m., W. Gołębski 50 m., J. Ratajczak z żoną 50 f., J. Bisior z żoną 50 f., Zabłocki 50 fen., (nadesłał p. Józef Hejnowicz)		7,00 „
Na chrzcinach u p. Jana Jędrowiaka w Braubauerschaft: Jan Jędrowiak z żoną 1 m., L. Hojak z żoną 1 m., S. Jędrowiak 1 m., Fr. Pech 1 m., M. Jędrowiak z żoną 50 f., L. Jędrowiak 50 f, S. Łukaszewski 50 f. (nadesłał p. M. Jędrowiak — porto 5 f.)		5,45 „
Na chrzcinach u p. Franciszka Swiderskiego w Laar p. Ruhrort (wręczyła p. Borkowska z Bochum)		5,20 „
Członkowie Towarzystwa św. Augustyna w Rotthausen (nadesłał p Jan Dekiert) . .		5,61 „
Na chrzcinach u p. Józefa Latuszka w Oberhausen: J. Latuszek z żoną 50 fen., Stan. Spychała 1 m., M. Spychała 1 m., Tom. Kubiak z żoną z Buschhausen 1 m., J. Gauza 1 m., St. Krzyżański 40 f., I. Krzyżański z żoną 50 fen., W. Dziuba 50 fen., Wł. Bcgaczyński 50 fen., W. Mulkowski 50 fen., A. Zerbst 50 fen., J. Dera 70 f. (nadesłał p. Józef Dera — porto 10 fen.)		8,00 „
Odchodzi: Razem		214,97 m.
F. B., szkólne za drugi kwartał 98/99	25,00 „	25,00 „
Pozostaje w kasie:		189,97 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

19. 7. 1898. pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Lipiec.

24. Niedziela. Krystyny Panny.
25. Poniedziałek. Jakóba Apostoła.
26. Wtorek. Anny, Matki Najśw. Maryi Panny.
27. Sroda. Pantaleona Męczennika.
28. Czwartek. Innocentego i Wiktora.
29. Piątek. Marty Panny.
30. Sobota. Symforyny i Heleny.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego".